



KIEM i UCHEM recenzenta

Paryż à la »Syrena«

W POPRZEDNICH programach „Syreny” jedni mówili, że często bywały kiepskie, inni, że rzadko bywały dobre. To dowcip KAZIMIERZA KRUKOWSKIEGO z ostatniego programu „Bez dewiz”. Czy program ten należy ocenić tak samo jak poprzednie? Hm... Jest kilka numerów dobrych, a całość ma właściwie inny charakter. Znać rezygnację z ambicji literackich i ostrzejszej satyry. Przedtem ambicje te były, ale co prawda w niedużej mierze je realizowano. Zapachniało tu trochę przedwojennym „Morskim Okiem”, tylko bez bogactwa wystawy tego teatryku i bez jego „gwiazd” a zwłaszcza „gwiazdek”. Czyli bez tego, co tego rodzaju rewiiom — także dzisiaj np. w Paryżu — nadaje sens — jeżeli w ogóle one jakiś sens mają.

„Syrena” zresztą chciała takie rewie sparodiować, do czego dają one bardzo wiele wdzięcznego materiału. I częściowo jej się to udało, choć czasem była to parodia... mimowolna. W numerach śpiewno - tanecznych wykonawcy nie olśniewali widzów. Można najwyżej powiedzieć, że część baletowego zespołu stanowi niezłą zapowiedź na — dość daleką jeszcze — przyszłość. Piosenka wypadła też bardzo ubogo. Poza tym było trochę nagości, ale utrzymanej w należytych skromnych granicach. Zupełnie jak w prawdziwej rewii (tzn. nagość — nie granice).

Wspólny motyw tej różnorodnej składanki stanowiła satyra na snobizm zachodni i równocześnie na snobizm antyzachodni. Nie zawsze ta satyra trafiała w sedno. Np. parodia „Godota” mogłaby dać dobre efekty, ale zamieniła się tylko w parodię opery (straszliwie ograny temat!), operetki (banalne!), „Mazowsza” (mało dowcipne!) i studenckiego teatryku satyrycznego (to jeszcze najlepsze!). Z opery również wywodził się MIECZYSLAW PRĘGOWSKI w piosence „Granada”, ale to już w sposób niezamierzony.

Gwoździem programu była oczywiście IRENA KWIATKOWSKA i ADOLF DYMSZA. Kwiatkowska miała bardzo dobry tekst o własnej drodze do socjalizmu i drugi niezły „Dziewica nie z tej ziemi” — obydwaj GOZDAWY i STĘPNIA. Podała je kapitalnie, tak, jak tylko ona to potrafi. Dymśzy tekst o Heniu Pryszczleju, tych samych autorów, był słabszy, nieco rozwleczone, ale świetny aktor umiał go zrobić szczerze komicznym. Wiersz JURANDOTA „Plim”, pełen uroku i żalostnego humoru, również wypowiedział Dymśza. Drugi tekst Jurandota „U nas w Warszawie”, śpiewany przez Krukowskiego, wyróżniał się dobrym dowcipem, a Krukowski i w nim i innych numerach (m.in. w starych ale jarych „black-outach”) i jako dyskretny konferansjer pokazał swój talent estradowy.

POZA TĄ TROJKĄ reszta wykonawców nie miała właściwie wielkiego pola do popisu. Jeszcze śpiewana przez KAZIMIERZA BRUSIKIEWICZA „piosenka liryczna” miała dowcipną pointę. Napisali ją również Gozdawa i Stępień. W ogóle ci dwaj autorzy zapelnili prawie cały program, co okazało się przedsięwzięciem ponad siły — nawet ponad siły podwojone. JOZEFINA PELLEGRINI występowała po raz pierwszy na deskach „Syreny” i w partiach parodystycznych spisywała się całkiem dobrze. LIDIA KORSAKÓWNA jest ładna i zgrabna, co stanowi niewątpliwą zaletę artystki estradowej. Kilka dekoracji udało się STANISŁAWOWI LIPSKIEMU, gorzej było z kostiumami.

Aha! Bylbym zapomniał! Bardzo śmieszny „Nasze miasta”, dające nieoczekiwane efekty komiczne z połączenia różnych Sieradzów, Kłajów i Kuluszek z tekstami sentymentalnymi. I dobrze wykonane! Tekst i muzyka oczywiście Gozdawy i Stępnia.

W sumie policzyłem: 9 numerów dobrych. Na 22. Może to nie tak źle. Może warto pójść do „Syreny” na „Bez dewiz”.

AUGUST GRODZICKI

7.XII.57

nr. 291

1957/58



OKIEM i UCHEM recenzenta

Paryż à la »Syrena«

W POPRZEDNICH programach „Syreny” jedni mówili, że często bywały kiepskie, inni, że rzadko bywały dobre. To dowcip KAZIMIERZA KRUKÓWSKIEGO z ostatniego programu „Bez dewiz”. Czy program ten należy ocenić tak samo jak poprzednie? Hm... Jest kilka numerów dobrych, a całość ma właściwie inny charakter. Znać rezygnację z ambicji literackich i ostrzejszej satyry. Przedtem ambicje te były, ale co prawda w niedużej mierze je realizowano. Zapachniało tu trochę przedwojennym „Morskim Okiem”, tylko bez bogactwa wystawy tego teatryku i bez jego „gwiazd” a zwłaszcza „gwiazdek”. Czyli bez tego, co tego rodzaju rewiom — także dzisiaj np. w Paryżu — nadaje sens — jeżeli w ogóle one jakiś sens mają.

„Syrena” zresztą chciała takie rewie sparodiować, do czego dała one bardzo wiele wdzięcznego materiału. I częściowo jej się to udało, choć czasem była to parodia... mimowolna. W numerach śpiewno - tanecznych wykonawcy nie olśniewali widzów. Można najwyżej powiedzieć, że część baletowego zespołu stanowi nieźłą zapowiedź na — dość daleką jeszcze — przyszłość. Piosenka wypadła też bardzo ubogo. Poza tym było trochę nagości, ale utrzymanej w należytocie skromnych granicach. Zupełnie jak w prawdziwej rewii (tzn. nagość — nie granice).

Wspólny motyw tej różnorodnej składanki stanowiła satyra na snobizm zachodni i równocześnie na snobizm antyzachodni. Nie zawsze ta satyra trafiała w sedno. Np. parodia „Godota” mogłaby dać dobre efekty, ale zamieniła się tylko w parodię opery (straszliwie ograny temat!), operetki (banalne!), „Mazowsza” (mało dowcipne!) i studentckiego teatryku satyrycznego (to jeszcze najlepsze!). Z opery również wywodził się MIECZYSLAW PRĘGOWSKI w piosence „Granada”, ale to już w sposób niezamierzony.

Gwoździem programu była oczywiście IRENA KWIATKOWSKA i ADOLF DYMŚA. Kwiatkowska miała bardzo dobry tekst o własnej drodze do socjalizmu i drugi niezły „Dziewica nie z tej ziemi” — obydwą GOZDAWY i STEPANIA. Podała je kapitalnie, tak, jak tylko ona to potrafi. Dymśa tekst o Heniu Pryszczelciu, tych samych autorów, był słabszy, nieco rozwleczony, ale świetny aktor umiał go zrobić szczerze komicznym. Wiersz JURANDOTA „Plim”, pełen uroku i żalosego humoru, również wypowiedział Dymśa. Drugi tekst Jurandota „U nas w Warszawie”, śpiewany przez Krukowskiego, wyróżniał się dobrym dowcipem, a Krukowski i w nim i innych numerach (m. in. w starych ale jarych „black-outach”) i jako dyskretny konferansjer pokazał swój talent estradowy.

POZA TĄ TRÓJKĄ reszta wykonawców nie miała właściwie wielkiego pola do popisu. Jeszcze śpiewana przez KAZIMIERZĄ BRUSIKIEWICZĄ „piosenka liryczna” miała dowcipną pointę. Napisali ją również Gozdawa i Stepień. W ogóle ci dwaj autorzy zapełnili prawie cały program, co okazało się przedsięwzięciem ponad siły — nawet ponad siły podwojone. JOZEFINA PELEGRI NI występowała po raz pierwszy na deskach „Syreny” i w partiach parodystycznych spisywała się całkiem dobrze. LIDIA KORSAKÓWNA jest ładna i zgrabna, co stanowi niewątpliwą zaletę artystki estradowej. Kilka dekoracji udało się STANISŁAWOWI LIPSKIEMU, gorzej było z kostiumami.

Aha! Bylbym zapomniał! Bardzo śmieszny „Nasze miasta”, dające nieoczekiwane efekty komiczne z połączenia różnych Sieradzów, Klajów i Koluszek z tekstami sentymentalnymi. I dobrze wykonane! Tekst i muzyka oczywiście Gozdawy i Stepnia.

W sumie policzyłem: 9 numerów dobrych. Na 22. Może to nie tak źle. Może warto pójść do „Syreny” na „Bez dewiz”, — AUGUST GRODZICKI

Życie literackie
R. XIV Nr 291 7 XI 1937.